

KINA

PREMIERA

Miasto 44

PAWEŁ T. FELIS

pawel.felis@agora.pl



Polska 2014. Reż. Jan Komasa. Aktorzy: Józef Pawłowski, Zofia Wichłacz, Anna Próchniak, Antoni Królikowski, Maurycy Popiel, Filip Gurlacz

Długo wyczekiwany film o powstaniu warszawskim: zrobiony z hollywoodzkim rozmachem, brutalnie realistyczny, ale też z dyskretną ironią komentujący popkulturowy język, którym kino opowiada dziś nie tylko o wojnie.

Za każdym razem kiedy nastoletni Stefan (Pawłowski) wychodzi z domu, odprawia ten sam rytuał: w oknie młodzieńki brat i matka, znana warszawska aktorka, a po drugiej stronie ulicy on – wykonujący żartobliwy taniec, krótki pantomimiczny spektakl pod hasłem: „wszystko będzie dobrze”. Po śmierci ojca, oficera, to właśnie Stefan musi przecież zająć się rodziną; nie szuka kłopotów, nie angażuje się w ruch oporu. Chce przetrwać. A jednak i on w końcu da się uwieść. Komu? Lub czemu?

Może chodzi o pewną siebie brunetkę Kamę (Próchniak), która z podobną brawurą ryzykuje życie swoje i Stefana: jest w nim zresztą zakochana. Może raczej o blondynkę „Biedronkę” (Wichłacz), w której kocha się z kolei sam Stefan. Reżyser Jan Komasa pokazuje zresztą, że młodymi bohaterami z czasów wojny rządzi to samo, co bohaterami jego „Sali samobójców”: miłosno-erotyczne fascynacje, gorączka emocji, płatanina pragnień, marzeń i lęków. Nie ma w „Miście 44” długich dysput o słuszności walki – jest impuls, który każe angażować się w walkę trochę jak w ryzykowną zabawę, trochę jak w grę w dorosłych. Komasa opowiada o powstaniu, ale przede wszystkim o młodych ludziach pchanych na przemian odwagą i szlachetnością, chwilami niemal szczeniacką naiwnością.

„Czy my nie możemy pokazać ludziom rzeczy, które przeszliśmy?” – mówił Tadeusz Konwicki, gdy próbował przekonać władzę do realizacji „Kanału” Wajdy. Wtedy, w 1956 r., powstanie warszawskie było wciąż sączącą się raną. Dziś, grubo ponad pół wieku później, należy do prze-

OLA BROCHOŃSKA



szłości. Ale przeszłości specyficznej, bo w ostatnich latach konsekwentnie ożywianej, niejako wyciąganej z niepamięci i podręczników. Książki, komiksy, muzealne projekty albo symboliczne akcje („Pamiętamy!”) mają przypominać o faktach i uświadamiać, wzruszać i przerażać, często według sentymentalno-kiczowatych reguł.

Na tym gruncie wyrasta realizowane od lat „Miasto 44”. Film, w którym razem z bohaterami przechodzimy z Woli na Starówkę i ze Śródmieścia na Czerniaków, błąkamy się po piwnicach i kanałach, gdzie wrzucane bywają granaty, patrzymy na deszcz krwi po wybuchu czołgu pułapki, desant berlingowców i umierające dzieci przenoszące tajne wiadomości. Ale zarazem film, który celowo uchyla się nie tylko od historycznych, ale też historyzoficznych ocen. Który ma pozwolić widzom „przeżyć” powstanie w kinowej sali, skonstruować względnie przynajmniej wygodną współczesność z horrorem wojny, która wydarzyła się naprawdę.

Widać, że wzorem dla Komasy był „Szeregowiec Ryan”: nigdy jesz-

cze powstanie warszawskie nie pokazane zostało w kinie tak dosłownie. Śmierć ma tu kształt naturalistycznych obrazów rozrywanego ludzkiego ciała. Pociski odrywają fragmenty twarzy, bohaterowie bywają oblepieni krwią, bomby zmieniają Warszawę w gigantyczne gruzowisko.

Co w „Miście 44” zgrzyta? Zarzutów postawić można całkiem sporo: nie do końca radzą sobie aktorsko młodzi wykonawcy, od połowy filmu niemal gubimy bohaterów przygniecionych przez wizualno-dźwiękowy koszmar wojny, zbyt dużo w fabule oczywistych, symbolicznych wątków, łącznie z „nawróconym” częściowo Niemcem albo szukającym okazji do gwałtu Polakiem wydającym przepustki. Wygląda to chwilami jak zbiór słusznych „cegiełek”, które jako całość budzą niezamierzony dystans.

Inna sprawa, że pieczołowicie, po hollywoodzku budowany realizm Komasa świadomie ubiera w cudzysłów: gdy w sensie operatorskim i montażowym zaczyna stosować stylistykę horrorów typu torture

porn albo gdy zwalnia obraz, wrzuca muzykę z kompletnie innego rejestru (choćby „Dziwny jest ten świat” i na przykład każe kochać się bohaterom wśród śmigających kul. Oburzeni mówią: dramat powstańców sprowadzony został do filmowego komiksu, kino o tragicznej przeszłości opowiadane jest jak wirtualna gra. Tylko dlaczego ma być to wada?

„Miasto 44” dlatego właśnie jest ciekawe, że nie tylko odtwarza wojenny koszmar, ale pokazuje, w jaki sposób wojna funkcjonuje dziś w świadomości młodej widowni. Komasa opowiada młodym o powstaniu ich własnym językiem, ale przy okazji z dyskretną ironią komentuje też mimochodem zawłaszczającą wszystko popkulturę. Jej środki bywają może prostackie, ale reżyser „Sali samobójców” ani myśli się na to obrażać.

W pewnym sensie ma – czego dowodzi choćby finał filmu – rację. Może i wizja podnoszącej się z ruin Warszawy nie jest zbyt finezyjna, może powtarza oczywistości. A przecież – o dziwo – działa. Jak cały ten film. ●